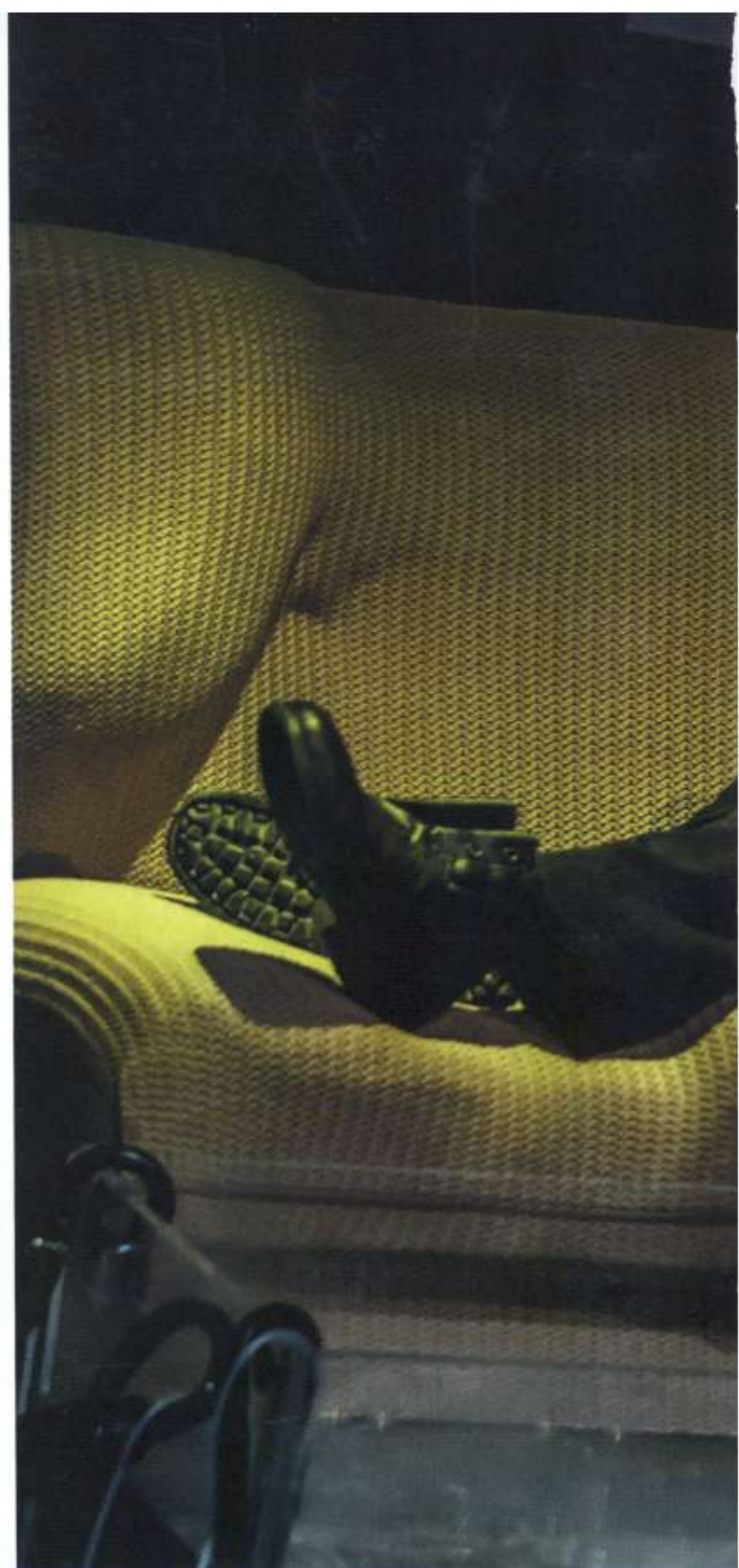


# Globisz

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

**Krzysztof Globisz przez trzydzieści pięć lat pracy** na scenie zagrał role znakomite i przyzwyczał nas do swego mistrzostwa – może także przyzwyczał i siebie, a teraz na nowo odkrywa ich wartość ledwo wysłowionym, dziecięcym wierszykiem.

Wieloryb *The Globe*, reż. Eva Rysová, Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie, Międzynarodowy Festiwal Teatralny Boska Komedia, Teatr Stary w Lublinie



■ Ten spektakl nie byłby możliwy, gdyby nie wysokie fale performansu coraz śmiej podmywające brzegi naszej teatralnej wyspy. Stan artystycznego morza czasem mnie przeraża i kiedy na wyspie dochodzi do zbyt wielu performatywnych podtopień, wspinam się na drzewo i wołam: dramat, bohater, iluzja, aktorstwo! Kiedy jednak morze się cofa i zamienia w lustrzaną gładź (jak mówią synoptycy), na lądzie robi się nudno. Zerkam więc w stronę wody, a nuż wynurzy się z niej coś ciekawego? W Krakowie wynurzył się wieloryb.

Ten spektakl nie udałby się, gdyby scena teatralna pozostała tym, czym była jeszcze dwadzieścia lat temu (pomijając znaczące, ale odosobnione eksperymenty). Gdyby nie stała się miejscem intymnego spotkania artysty z publicznością, osobistego wyznania aktorów tylko częściowo zanurzonych w roli, swobodnej gry różnymi konwencjami i technologiami, przechodzącej czasami we wspólną zabawę. Nie zawsze chce mi się w niej uczestniczyć! Nudzi mnie teatr skrojony ma miarę Facebooka i udający zaangażowanie (z tymi wszystkimi „Jesteśmy! Idziemy! Razem!”).

Nudzi i męczy, więc gdy czuję się przytłoczony przez improwizacje, sample, projekcje i inne półprywatne wykony przeczytanych gazet i niedokończonych doktoratów, wchodzę na drzewo i wołam: dajcie mi sztukę, niech mnie uderzy konstrukcja fikcyjnego świata! Lecz czasem pozwalam unieść się wzbierającej fali, wtedy zwłaszcza, gdy bez pośrednictwa fabuły osobiste spotyka się w teatrze z metaforycznym, a nawet – poetyckim! Pierwsze uwierzytelnia drugie, zyskując zarazem nowy wymiar. Chcemy na scenie świadectwa autentyczności, ale tęsknimy też za językami, które odnowią nasze spojrzenie na świat, zmienią perspektywę, przesuną granice poznania, uwieloznacznią.

I oto mamy *Wieloryba*, czyli niebanalną, pełną humoru partyturę poetycko-muzyczną, zaszczerpioną na prawdziwym, niezwykle dramatycznym przeżyciu. Pewnie nie umielibyśmy go przyjąć, gdyby nie teatr ludzi chorych (fizycznie, psychicznie, umysłowo), którzy na naszych oczach stają się artystami. W tym wypadku to wielki artysta zachorował, więcej – sparaliżowany, niemal odszedł, by ogromnym wysiłkiem woli własnej i swoich opiekunów powrócić. Nie tylko do żywych, ale

i na scenę. Najpierw zagrał epizod w *Podopiecznych* Pawła Miśkiewicza, a potem, no tak, wieloryba w spektaklu Mateusza Pakuły i Ewy Rysowej.

A było to tak... „W 2014 roku Krzysztof Globisz, jeden z najwspanialszych polskich aktorów, dostaje wylewu krwi do mózgu. Przez jakiś czas jest w bardzo ciężkim stanie. Lekarze uznają, że w cielesnej powłoce nie ma już Krzysztofa Globisza. Mylą się. Po jakimś czasie okazuje się, że się mylą i rozpoczyna się rehabilitacja. Żmudny proces wychodzenia z paraliżu i afazji. Ten proces nadal trwa”. Nie jest to fragment reportażu, ale tekstu napisanego przez Mateusza Pakułę specjalnie dla twórców *Wieloryba*. Wypowiada go postać dramatyczna o imieniu Martusia, która jednak ma wiele wspólnego z Martą Ledwoń, aktorką i była studentką Krzysztofa Globisza w krakowskiej PWST. Obok Martusi pojawia się Zuzia, *alter ego* Zuzanny Skolias, także aktorki, uczennicy Globisza, prywatnie żony Pakuły. „W 2015 roku siedzimy sobie w Brnie. Ja i mój mąż Mateusz, który jest autorem tego tekstu, i Eva, która jest reżyserką tego spektaklu. I zastanawiamy się, co zrobić. Uwiera nas, że je-

steśmy beczynni. [...] No więc co zrobić. Żeby mu pomóc. No chyba spektakl – mówi Eva. Najlepiej chyba spektakl. Mateusz rzuca półzartem, że to może być spektakl o wielorybie, którego wyrzuciło na brzeg. Na piaszczystą plażę wyrzuciło z oceanu i on leży i cierpi”.

Zacytowane wspomnienie brzmi jak *treatment* przyszłego przedstawienia, który dwie młode aktorki wiernie powtórzą na scenie jako rodzaj prologu. Cały tekst *Wieloryba* ukazał się w książeczce, która swoim szarym, stylowym skrzydełkiem informuje, że autor to dramaturg i dramaturg. Kim jest w tym wypadku? Chyba bardziej dramaturgiem, nie wymyśla przecież fikcyjnego świata, tylko mieszanką napisanych i sparafrazowanych tekstów, a także zaplanowanych projekcji, piosenek i muzyki wykonywanej na żywo, aranżuje pewne zdarzenie. Realnie miało ono miejsce na małej scenie Łaźni Nowej podczas festiwalu Boska Komedial; metaforycznie – „na jednej z dzikich plaż”, jak w dziecięcym teatrze, pełnej miękkich, poduszkowych ukwiełków; symbolicznie zaś – w teatralnym przedświecie, który młodzi artyści stworzyli dla

aktora w jego powrotnej drodze na wielką scenę.

Globisz wychodzi do nas sam, podpierając się tylko srebrną laską, pomagającą mu utrzymać częściowo sparaliżowane ciało. Ma na sobie czarny smoking, białą koszulę i turkusową, lśniąca kamizelkę, której kolor od razu kojarzy się z południowymi lagunami. Staje pośrodku, blisko pierwszego rzędu widzów, unosi dłoń i zaczyna dyrygować, choć nie rozlega się żadna muzyka. Siedzimy w ciszy, ze słuchawkami na uszach – ktoś coś w nich szepce, raz z lewej, raz z prawej strony. Tak będzie już do końca spektaklu, adresowanego do wszystkich i każdego z osobna, intymnego jak radiowe słuchowisko. Aktor dyryguje niewidzialną orkiestrą, grającą utwór słyszany tylko przez niego. A potem wchodzi w rolę, to znaczy zdejmuje część garderoby, kładzie się na specjalnie wyprofilowanej kanapie obok akwarium z żywymi rybkami i zapada w drzemkę. Aktorki natomiast, już jako rainbow warriorki, biegają wokół i opowiadają o niesamowitym systemie komunikowania się... waleń. Polega on na echolokacji. Wieloryby wydają przeciągłe, niskie dźwięki i nasłuchują ich odbicia. Echo tego „śpiewu” pozwala zwierzętom porozumiewać się ze sobą na odległość tysięcy mil. Ale kiedy sztorm wyrzuci je na brzeg, milkną i tracą ze sobą kontakt.

Brzmiąca jak podwodny koncert echolokacja waleń przemawia do naszej wyobraźni bardziej niż śpiew ptaków, będący niczym obrazek z makatki w porównaniu z tajemniczą instalacją przestrzenną. Na dodatek walenie to ssaki, obdarzone inteligencją i uczuciami wyższymi. Te ogromne stworzenia kochają i tęsknią, informując się o tym w ledwie uchwytny dla innych sposób. Ich podwodny świat jest ogromnym instrumentem, na którym grają, orientując się w przestrzeni, ale także budując subtelne związki, miłosne i rodzinne. Życie wielorybów na głębinach to dzieło sztuki – czyż nie przypomina życia na scenie teatralnej? Teatralne pudło także rezonuje jak instrument, a sposób komunikowania się w nim aktorów jest wyjątkowy, bo zakłada nadzwyczajne skupienie, uwagę, intensywność, angażującą ciało i umysł w stopniu nieporównywalnym z życiem poza sceną. Zwłaszcza gdy jest się tak inteligentnym i zmysłowym aktorem jak Krzysztof Globisz. A zarazem tak czułym, reagującym na każdy sygnał, znak, dźwięk. Wyrzucony na brzeg wieloryb zostawia świat, który sam, dzięki nadzwyczajnym zdolnościom, czynił niesamowitym. Podobnie Glo-



Wieloryb *The Globe*, reż. Eva Rysová, Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie, Międzynarodowy Festiwal Teatralny Boska Komedія, Teatr Stary w Lublinie

bisz, którego nagła choroba pozbawiła pamięci, mowy, uczuć w stopniu o wiele większym niż przeciętnego śmiertelnika, bo większy był ich zakres w scenicznym życiu tego aktora.

Uświadamiamy to sobie, patrząc na zmarznięte ciało rozciągnięte na kanapie i gotowi jesteśmy zawyć. Jednak twórcy spektaklu nie pozwolą nam na to, tak jak Zuzia i Martusia nie pozwalają waleńowi wyschnąć na plaży. Oto już ściągają aktorowi spodnie i zanurzają mu nogi w akwarium, co natychmiast zmienia nastrój spektaklu. Tym bardziej, że aktor ocyka się i rzuca figlarne spojrzenia, a potem nagle się odzywa i postanawia opowiedzieć dziewczynom baśń! Tę krótką opowieść o krasnoludku Wacku (lat siedemdziesiąt), z powracającym refrenem „idą, idą, idą”, ułożył Globisz, Pakuła ją tylko przepisał i wpisał do scenariusza. Bajka jest prosta, zabawna i właściwie pozbawiona sensu, o czym powie sam aktor z rozbijającą szczerością – ale właśnie na tym polega jej siła! Przebudzony wieloryb mówi jak dwu-, może trzyletnie dziecko naśladujące rodziców, to znaczy opowiada własną bajkę na wzór tych usłyszanych, lecz jeszcze brakuje mu języka, by ułożyć fabułę. Powtarza więc wyrazy, które już zna, czasem doda nowe, zaskakujące, absurdalne, za to pięknie brzmiące i do rymu. Obdarzony słuchem poety Pakuła słusznie skojarzył te „wielorymy”

Globisza z wierszami Mirona Białoszewskiego, a fragment jego *Leżeń* wprowadził nawet do scenariusza.

Znalazły się w nim także fragmenty wywiadu rzeki *Notatki o skubaniu roli*, który kilka lat temu przeprowadziła z aktorem Olga Katafiasz. Czytamy (na ekranie) lub słyszymy (dzięki aktorkom) Globisza sprzed wylewu, w pełni sił twórczych, krążącego wokół motywów, które dziś nabierają zupełnie nowego znaczenia – są niespodziewanym komentarzem do sytuacji, w jakiej się znalazł. „Fascynuje mnie afazja: odwrotność mowy, bezmowie, zanik słów” – tłumaczył Globisz, odkrywając dla siebie terytoria zwiedzone już wcześniej przez Białoszewskiego (choćby w *wierszach jękały*). „Ta patologia komunikacji jest dla aktora równie ważna w zrozumieniu procesu mówienia, wynika z niej pewna dramaturgia, model ekspresji”. Teraz aktor sprawdza na sobie sens dawnych przemyśleń i jest to przejmujące doświadczenie, także dla odbiorców. Niektóre fragmenty wywiadu brzmią jak niepokojące proroctwo: „Na pewno chciałbym wrócić do jednej roli. Do Kaspara. Kaspara Hausera” – mówił Globisz, a dzisiaj, niczym bohater znanego filmu Wernera Herzoga, od początku uczy się świata i szuka swojej tożsamości. Przede wszystkim szuka w sobie dawnego aktora, niczego więc lepszego

nie mogły dla niego wymyślić jego dawne uczennice, jak wspólny spektakl.

Kiedyś zagrać takie wielorybie niemowlę to byłaby dla Globisza fraszka! Obecnie to wyzwanie, lecz zarazem pełne humoru wyzwanie: tak, mam nadal sparaliżowaną lewą nogę i lewe ramię, poruszam się powoli, do tego ledwo mówię, ponieważ język i cała reszta tych drobnych mięśni, dzięki którym artykułujemy dźwięki, też jeszcze nie działają jak trzeba. Ale chcę je rozruszać, więc zagram dla was wieloryba na plaży albo dziecko, które uczy się mówić! Jest w tej decyzji dużo odwagi i mnóstwo przekory, autoironii i poczucia humoru. Globisz zachwycony składa więc te swoje baśnie z pasją, czasem, czasem zdenerwowany, bo aparat się zacina (aktor kwituje to zawsze pięknie wyartykułowanym słowem „kurrrrwa!”), a my widzimy wielkiego artystę, który daje nam lekcję teatru. Tak, właśnie rolę wyrzuconego na brzeg wieloryba, nie dla jej wyrafinowania jednak, tylko dla ciężaru, który musi dźwignąć ciągle sparaliżowany aktor. Globisz przez kilkadziesiąt lat pracy na scenie zagrał role znakomite i przyzwyczał nas do swego mistrzostwa – może także przyzwyczał i siebie, a teraz na nowo odkrywa ich wartość ledwo wysłowionym, dziecięcym wierszykiem. W tych nieporadnych rymach, przerywanych niekiedy gromkim śmiechem aktora, lecz także w jego gestach – wtedy, gdy rysuje na folii, a rzutnik pokazuje powiększony obrazek, czy gdy wyciąga ustną harmonijkę i gra rzewnego bluesa – kryje się i tęsknota za teatrem, w którym czuł się jak ryba w wodzie, i radość, że taki cudowny świat istnieje.

Dziś istnieje przede wszystkim w jego głowie. To nie świat jest sceną, jak napisał Szekspir, ale mózg aktora, jak dopisał Pakuła, do wcipnie kojarząc nazwę elżbietańskiego teatru z nazwiskiem Globisza. „I am the stage” – mówi artysta, a potem łamanym językiem człowieka po afazji wypowiada najpiękniejszy w całym spektaklu monolog. To pożyczony, odrobinę przekształcony i rozwinięty przez autora scenariusza wiersz Fernanda Pessoa:

Bywa, że odczuwam wszystko.  
Przez chwilę jestem bardziej różnorodny  
niż przypadkowy tłum.  
Wszystkie epoki przez chwilę do mnie należą.  
Wszystkie dusze przez chwilę mają swoje miejsce  
we mnie.  
Lecz są takie fale,  
takie nawałnice i szkwały,  
które powodują,

że ocean się cały oddziela ode mnie.  
Wtedy zostaje się z niczym.

Z trudem artykułujący słowa Globisz mówi w *Wielorybie* wieloma głosami – głos Pessoa wprowadza głębię (ech, te „morskie” metafory) egzystencjalnego niepokoju. Dodajmy, że jest to niepokój przypisany przez Pessoa fikcyjnym postaciom, mówiącym w jego imieniu, heteronimom: Bernardowi Soaresowi w *Księdze niepokoju*, Álvaro de Camposowi w poetyckim *Mijaniu godzin*. „Heteronim to wyjście z ukrycia. To dezintegracja umysłowości – to osobliwy coming out” – pisze o tej technice literackiej Konrad Ludwicki<sup>1</sup>. Rola Globisza mieści się w pokrewnej przestrzeni twórczego doświadczenia. Komponując scenariusz, Pakuła stworzył dla aktora partyturę wyjścia z ukrycia: pokoju rehabilitacji, sparaliżowanego ciała, przede wszystkim zaś niewyraźnych stanów ducha, które na scenie znajdują swój język. Ciekawe, czy kiedy Globisz odzyska formę, w co mocno wierzę, będzie wracał do swojego heteronomicznego wieloryba jak do źródła mowy, ekspresji, fantazji, poznania?

Przygotowanie, a potem każde powtórzenie spektaklu to dla aktora najlepsza terapia. Sądzę jednak, że równie wiele terapeutycznych korzyści wnoszą z *Wieloryba* widzowie, my wszyscy, w większości sprawni i pełni sił, tak łatwo poddający się zniechęceniu. Już zapomnieliście, jakim koncertem jest życie, gdy z czułością zaśpiewacie w nim swoją piosenkę? To ja wam teraz przypomnę! – zdaje się mówić Globisz, i rzeczywiście muzykuje na scenie, nawet śpiewa, choć przed wylewem nie robił tego zbyt często. Muzyka wyraźnie go animuje, a *Wieloryb* brzmi różnymi melodiami nucenymi przez Zuzię i Martusię, ma tempo i rytm wybijany na żywo przez młodego perkusistę Antosia, ma wreszcie wielki finał, w którym cała czwórka śpiewa przebój McCartneya *With a Little Help from My Friends*, z solowymi porykiwaniami Globisza, w których przebija Joe Cockera – do niedawna najlepszego wykonawcę tej pieśni. Pamiętajcie jej refreny?

Tak, w finale *Wieloryba* płaczą wszyscy, zresztą cały muzyczny nurt spektaklu – począwszy od piosenki Mercury’ego *I Want to Break Free*, zaśpiewanej przez dwie młode aktorki dla swojego nauczyciela, jest bardzo poruszający. Poruszający, ale nie cłkiwy! Konwencja baśni poetyckiej i żywiołowego koncertu z długimi solówkami perkusji jak z *Birdmana* łagodzi sytuację, w jakiej znalazł się chory artysta, uruchamia

też wyobraźnię i otwiera oczy na rzeczywistość w jej pełnym wymiarze. Na szczęście nie usuwa przy tym niepokoju, że może nigdy więcej, nigdy w pełni... Ciekawe jest to, że obawą przed niespełnieniem dzielą się Zuzia i Martusia w swoich osobistych monologach. Jedna mówi o upragnionym drugim dziecku, druga – o pierwszym, na które nie ma czasu. „Zdążyłam to sro owo a nie zdążyłam tamto wiecie” – wyznaje. Pewne rzeczy są jednak poza zasięgiem, o czym dużo lepiej wie wyrzucony na brzeg aktor, nie tracący jednak nadziei. Role się odwracają i teraz to on pociesza dziewczyny nową bajką i trochę nieprzyzwoitą rymówanką, a potem „gania” je (tylko frywolnymi spojrzeniami) i „straszy” (rozbajającym rykiem). Dziewczyny toną w smutku, lecz mogą liczyć na wieloryba, tak jak bohater kultowej kreskówki *Gdzie jest Nemo?* mógł liczyć na tatę Marlina. Ta dzielna pomarańczowa rybka o wielkim sercu mówiła w filmie jasnym głosem Globisza!

„Potrafi pan sobie wyobrazić, że nie jest aktorem? Widzi się pan w innej życiowej roli” – pyta Olga Katafiasz, a Martusia powtarza jej pytanie. „Nie. Gdyby mi teraz powiedziano, że nie będę już aktorem, byłbym zrozpaczony i zagubiony. Bez szans na życie” – odpowiada aktor, w spektaklu zastąpiony przez Zuzię. Kiedy Krzysztof Globisz trzykrotnie wychodzi do braw, widzimy człowieka, który rozpaczy się nie poddał, pełnego życia (mimo choroby!) i na swoim miejscu.

Performatywna formuła *Wieloryba* sprawia, że popremierowe spotkanie z jego twórcami odczuwam jak dalszy ciąg zdarzenia. Zbieramy się powoli, potem słuchamy dyrektora festiwalu, który wręcza aktorowi maskę pletwonurka, stoimy chwilę w kręgu i, wzruszeni, rozchodzimy się po sali. Zerkam na Globisza, który usiadł w kącie i przygląda się nam bystrym wzrokiem. Krępuję się podejść, ale jakiś podwodny prąd pcha mnie w jego stronę. Idę, ale nie wiem, co powiedzieć. „Niech Pan do nas wraca, Panie Krzysztofie, krok po kroku” – bulgocę. „Krok – po – kroku” – powtarza z uśmiechem Globisz i puszcza do mnie oko. ■

1 • Źródło: poewiki.vot.pl/index.php?title=Heteronim, dostęp: 18 grudnia 2016.

Międzynarodowy Festiwal Teatralny  
Boska Komedia,  
Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie,  
Teatr Stary w Lublinie  
*Wieloryb The Globe* Mateusza Pakuły  
reżyseria Eva Rysová  
premiera 9 grudnia 2016